



Dobry Wujek Maximón

zabrać ją na przejażdżkę po jeziorze wynajętą motorówką. A to prosi dyplomatycznie o wsparcie, a to wpada w płacz, czyni wymówki podniesionym agresywnym tonem, by zaraz jąć przeproszać, gdy sobie uświadomi, że Maximón bywa złośliwy i złowróżbny. Maximón wysłuchuje cierpliwie każdego. Jest spowiednikiem, doradcą, psychologiem, powiernikiem i nadzieją w nieszczęściu. Jak trzeba, to i cud uczyni. Pod warunkiem, że otrzyma dary odpowiednie do niedoli, w jakiej penitent się znalazł: kure, kozę, cygara, tequilę, parę piw, zwitek banknotów. Dobry Wujek się ceni.

Obwieszony jest wotywnymi wstążkami i odciętymi krawatami. Wierni zawiązują na nim skrawki swojego

Skłębiony dym przemieszany z zapachem potu i ziół wypełnia mroczną izbę rozświetloną mnogością świec. Wpadająca przez zadaszenie ostra wiązka słońca oświetla twarz bez wyrazu, z nadpalonym cygarem zatkniętym w wystruganych wargach. A Maximón (czytaj: Maszimon) – najpopularniejszy rezydent Santiago Atitlán, wioski Majów w Gwatemali – pali tylko dobre cygara. Jak na VIPa przystało, stara się żyć na przyzwoitym poziomie.

We trzech, razem z Jorge, właścicielem domu, w którym teraz mieszka Maximón, dopijamy butelkę wyjątkowo mocnej, złocistej tequili z regionu Huehuetenango, położonego za siedmioma jeziorami i siedzioma wulkanami. „Najlepsza w Gwatemali!”, zachwala Jorge, „On byle czego pić nie będzie...” Maximónowi trzeba usługiwać: nalewać pod sombrero tyk po tyku, wysunąwszy uprzednio tłące się cygaro, by nie zamokło.

Przez długie popołudnie do izby wślizgują się wierni, by się pomodlić i pełnym głosem wyżalić. Niektórzy z Atitecos, Majów zamieszkujących okolice wulkanicznego jeziora Atitlán, rozmawiają z Maximónem w języku tzutujil, z dużą domieszką słów hiszpańskich. Już dobrą godzinę spędza na klęczkach dość młody mężczyzna. Współz Maximónem dopił już dwie butelki piwa i teraz sączy balché (sfermentowany napój z kory drzewa zmieszanej z miodem). Ma żal do Maximóna, że jego dziewczyna zainteresowała się kim innym, że tamten jest synem sklepikarza i stać go, by

odzienia, chcąc połączyć z jego mocą bezpośrednio swój własny los, gdy proszą go o narodziny dziecka, o dobre plony, zdrowie czy dobry los po śmierci.

„Jorge, czy ty rozumiesz wszystko, co On mówi?” – „Claro que no!”, pada w odpowiedzi. „Rozumieją go tylko los nahuales, czarownicy. Ale czasem to on mi objaśnia”, i pokazuje na drewnianą figurę Chrystusa zdjętego z krzyża, zakrwawionego czerwoną farbą i ułożonego w szklanej trumnie ustawionej tuż za Maximónem i podświetlonej jarzeniówkami. „A kto jest ważniejszy?” Jorge bez namysłu odpowiada: „Jak to kto?! Obydwa są tak samo ważni”. Ale to Maximón chroni wioskę i jej Indian, kieruje losami świata, a Jezus tylko komunikuje jego wolę i myśli wiernym, także za pośrednictwem proboszcza podczas niedzielnej mszy. A kto ma większą moc? „El padre w kościele rozumie tylko to, co Jezus przekaże mu od Maximóna, a los nahuales rozmawiają bez pośredników”, wyjaśnia Jorge.

I choć Maximón pamięta czasy prekolumbijskie, stał się integralną częścią katolickiej obrzędowości, tak samo jak przedchrześcijańska obrzędowość przenikła

np. do kultu maryjnego. Dawne kultury religijne ulegają asymilacji, pomagając wiernym w oswojeniu świata, którego nie rozumieją. Choć umysł świata wierzeń, gdzie rządzą cuda, nie stworzyłby nigdy samolotu, internetu czy radia, zdobywszy świat nauki, to skwapliwie z nich korzysta. Być może więc kiedyś w Santiago Atitlán pojawi się rozgłośnia... Radio Maximón.

Piotr Balcerowicz



Z moich podróży